

We Wrocławiu niebawem spadnie śnieg. Noc coraz dłużej wisi nad Placem Wolności, z którego wyłania się gmach Narodowego Forum Muzyki. Pierwszego grudnia 2017 roku odwiedził nas Krzysztof Penderecki, mocno związany z Wrocławiem poprzez liczne wykonania jego dzieł, także podczas Wratislaviae Cantans. Drugiego grudnia, gdy będziecie czytać ten esej, maestro odsłoni poświęconą sobie tablicę w alei sław przed głównym wejściem do NFM i odtąd stale będzie można ją podziwiać obok tych poświęconych między innymi Gardinerowi i Skrowaczewskiemu.

Zaczynając i kończąc swój koncert Penderecki zrobił ukłon w stronę zjawiska, które staje się coraz bardziej znakiem firmowym wrocławskich zespołów związanych z NFM. Tym żywiołem jest muzyka Felixa Mendelssohna Bartholdiego (1809–1847), o którym z coraz większą dozą pewności można powiedzieć, iż staje się najpopularniejszym kompozytorem w Narodowym Forum Muzyki. I w sumie dobrze, bo to przecież twórca dzieł genialnych, a jednocześnie poetycko tajemniczych, łączących lekkość faktur z głębią uzyskiwaną przez wielu innych kompozytorów za sprawą ciężkich, ołowianych półcieni.



Krzysztof Penderecki / fot. Bruno Fidrych

Koncert zaczął się od Pięknej Meluzyny – uwertury op. 32. Penderecki, prowadzący Wrocławskich Filharmoników w sposób bardzo oszczędny, często jedną ręką na zmianę z drugą, bez żadnych wielkich dyrygenckich gestów, na początku mnie zaskoczył. Muzyka płynęła bardzo miarowo, niemal jak w metronomie, z mocnymi akcentami na koniec każdego taktu. Jednocześnie Wrocławscy Filharmonicy zostali skłonieni do gry bardzo łagodnej, unikającej forte, przy tym jednak bardzo barwnej. Przez pierwsze minuty nie do końca byłem przekonany do interpretacyjnej drogi wielkiego kompozytora, jednak po ich upływie moja percepcja dała się uwieść tej idei. Krzysztof Penderecki sumiennie i bardzo logicznie podkreślił balladowy charakter tego dzieła. Piękna Meluzyna wzięła się ze średniowiecznej legendy o półkobiecie – półwężu (lub półsmoku), która zamieszkała z ludzkim mężem pod warunkiem, iż ten nie będzie zbyt dociekliwy. Mąż (z którego wywodzili swoje

legendarne genealogie między innymi angielscy Plantageneci) nie może powstrzymać swej ciekawości, w związku z tym jego żona, wiedźma, lub też czarodziejka, opuszcza go, choć – wedle niektórych wersji tej legendy – odwiedza ich dzieci nocą. Ta historia przypomina zarówno różne opowieści o syrenach, jak i o indyjskich wężo – ludziach zwanych Nagami. Krótko mówiąc, świetny materiał na balladę, w której Mendelssohn podkreślił przede wszystkim malowniczość mitu, kontrasty dnia i nocy. Penderecki i Wrocławscy Filharmonicy znakomicie oddali to skrzącą się paletą barw i melodyjnym, balladowym charakterem narracji muzycznej.



---

Kolejne dzieło miał również prowadzić Penderecki, lecz ostatecznie zdecydował się wysłuchać je z miejsca słuchacza, zostawiając wykonanie swojemu stałemu współpracownikowi, dyrygentowi Maciejowi Tworkowi. Tym niemniej Penderecki był z nami nie tylko jako jeden ze słuchaczy, ale też jako twórca prezentowanego utworu. Usłyszeliśmy jego II Koncert skrzypcowy

„Metamorfozy”, przynależący do nowo-romantycznego okresu estetyki kompozytora. Z ogromną przyjemnością zagłębiłem się w tym języku muzycznym, który choć wrócił do przeszłości w stosunku do awangardowych dzieł kompozytora, to jednak zawarł w sobie doświadczenie płynące z dekad eksperymentowania nad własnym idiomem muzycznym. A kojarzy mi się on z jakąś ciągle się otwierającą, kosmiczną przestrzenią, przez którą wszystko płynie wiedzione siłą jakiejś potężnej grawitacji niewidocznej gwiazdy. W melodyce koncertu był jakiś spotęgowany liryczny lament, wywołujący we mnie obraz jakichś ogromnych organów unoszących się w barwnym wirze zdarzeń i fragmentów. Maciej Tworek prowadził Wrocławskich Filharmoników znakomicie, bardzo precyzyjnie i w szybkich gwałtownych ruchach przekazując im wskazówki. Przypominał niemal jakąś maszynę pochylającą się nad instrumentem orkiestry. Orkiestra brzmiała zaś wybitnie, było to wykonanie na miarę światową. Bezbłędne, barwne, pełne doskonale zaplanowanych barw i efektownych, nieco klasterowych kulminacji. Zachwyciły mnie doskonałe piana nie gubiące barw i perfekcyjnie budowane crescendo i decrescenda. Solistką w tym koncercie była skrzypaczka Marta Kowalczyk. Posiadała ona bardzo piękną średnicę skrzypcowej skali, mocną i plastyczną, odważnie wiodącą swoją linię przez gęstą acz umiejętną orkiestrację. Jedynie góra skali mogłaby być jeszcze nieco bardziej lśniąca i subtelna, ale summa summarum usłyszeliśmy kawał świetnej wiolonistyki, mogącej się wyszaleć także w dwóch kadencjach.

W drugiej części, na koniec koncertu, usłyszeliśmy Symfonię Włoską Mendelssohna, ponownie pod batutą Krzysztofa Pendereckiego. To jedno z najbardziej lubianych dzieł romantyka, mocno oddziałujące na słuchacza dzięki wartkiej i bardzo efektownej narracji i ogromnie wyrazistemu kolorytowi. Symfonia jest bardzo włoska, gdyż odwołuje się do ludowych melodii Italii. Jednocześnie jednak nieodmiennie mnie zaskakuje, bowiem przejrzysty, nawet nieco chłodny w tym

utworze język Mendelssohna odmalowuje pejzaże zupełnie fantastyczne, nie mające tak naprawdę odpowiednika w żadnej ziemskiej krainie. Interpretacja Krzysztofa Pendereckiego była godna tego utworu i w dużej mierze oryginalna. Nie byłoby to możliwe bez znakomitej formy Wrocławskich Filharmoników. Bardzo dobrze zapamiętałem niemal nierealne barwy smyczków i doskonałe drewno, odsłaniające zresztą motywy melodyczne, którymi mocno inspirował się Wagner. Szczególnie urzekła mnie często słabiej zauważana w całej symfonii część trzecia – Con moto moderato. Penderecki oddał ją nieco jak menuet, bardzo stylowo i precyzyjnie. Istna perełka – aż ciężko uwierzyć, że niektórzy krytycy muzyczni powątpiewają w dyrygencki talent Krzysztofa Pendereckiego. Końcowe Saltarello: Presto nie było aż tak szalone i bez tchu jak choćby u wzorcowego w tym repertuarze Fransa Brüggena, ale za to ukazywało wiele nowych detali i mocno podkreślało swoją tajemniczą architekturę. Pozostałe części symfonii były wykonane w mniej zaskakujący sposób, ale też bardzo dobrze.

To był wspaniały wieczór. Wszyscy obecni na scenie włożyli w to, czego słuchaliśmy, sporo pracy. Każdy z trzech prezentowanych utworów działał bardzo mocno na wyobraźnię, mówił nam coś, działał się przed nami i trochę, tak „po muzycznemu”, nas odmieniał.